

**PROSTO  
Z TEATRU****DODA A PTAK POLSKI****JAKUB PANEK**

GAZETA WYBORCZA

**S**łownik Ptaszków Polskich” w Teatrze Imka to kolejny teatralny eksperyment Krzysztofa Materny. Mimo oparcia go na niezłym tekście Jakuba Morawskiego efekt rozczarowuje.

Krzysztofa Materny przedstawiać nie trzeba - to doskonały obserwator zachowań społecznych i całkiem sprawny satyryk. A od czasu do czasu także reżyser teatralny, choć podkreśla, że nie ma ambicji, by reżyserować „Hamleta”. - Staram się być blisko spraw poważnych, zaangażowanych społecznie, ale patrzę na nie z dystansem satyryka - mówił w wywiadzie dla „Co Jest Grane 24”.

Tym tropem poszedł, przygotowując przedstawienie „Słownik Ptaszków Polskich” dla Teatru Imka. Zainspirował go juror konkursu „Otwartym tekstem” magazynu li-

terackiego „Chimera”, który powiedział, by sięgnąć po opowiadanie „Semiotyka prawdy” Jakuba Morawskiego. Materna odszukał autora i namówił do napisania tekstu, który zaadaptował dla Imki. Za cel postawił sobie przygotowanie spektaklu „o klanach językowych w czasach, gdy całe grupy społeczne porozumiewają się językami zrozumiałymi wyłącznie dla siebie, a niezrozumiałymi dla innych”.

Akcja „Słownika Ptaszków Polskich” rozpoczyna się w gabinecie psychoterapeutki Heleny de Fraud (w tej roli Iwona Bielska), która próbuje pojąć niezrozumiały język i problemy poszczególnych grup społecznych. Potem widzowie wraz z aktorami gnają od telewizyjnych kularów do spotkania w prywatnym mieszkaniu. Wizyta w studiu telewizji śniadaniowej nie była trafionym pomysłem. Reżyser opowiada rzeczy oczywiste: że prezen-terzy są sztuczni, próbują rozśmieszyć rozmówców żenującymi dowcipami, dobór tematów bywa kompletnie przypadkowy. W rolach celebrytów oglądamy m.in.

**Dorota „Doda” Rabczewska (w środku) jest jedną z gwiazd przedstawienia**

Agnieszkę Suchorę, Roberta Rozmusa, Iwonę Bielską i Olgę Boładź. Lata spędzone na planach telewizyjnych produkcji rzutują na ich aktorstwo, które przypomina bardziej to ze skeczów w „Mdm” czy kabeletów Olgi Lipińskiej niż to z teatralnych scen. Trudno w tej sytuacji skupić się na języku polskim. A przecież to o język w tym spektaklu chodziło.

Do zespołu „Słownika Ptaszków Polskich” Krzysztof Materna zaprosił piosenkarkę Dorotę „Dodę” Rabczewską. W jednej ze scen musiała się zmierzyć z 20-minutowym monologiem młodej Andżeliki, która w lesie spotkała nachalnego amanta. Dla debiutującej na teatralnych deskach gwiazdy estrady było to spore wyzwanie. Rabczewska poradziła sobie z nim poprawnie, nie stwo-

rzyła jednak roli, którą się pamięta. W wywiadach przed premierą Materna zarzekał się, że zaangażował Dodę do spektaklu nie ze względu na rozgłos. Fakt, że po przedstawieniu siedzący w pierwszym rzędzie fanklub artystki wręczył jej kwiaty, świadczy o czymś innym.

W tym nie do końca udanym eksperymencie trafne okazało się wykorzystanie jako przerywników między scenami krótkich filmów przyrodniczych o polskich ptakach. Zabawne teksty o patriotycznych dzierlatkach, wodniczках, zaganiaczach, skowronkach czy „budzących wątpliwości co do pochodzenia i intencji przebywania w Polsce” bocianach czyta królowa polskich lektorów Krystyna Czubówna. Gdyby reżyser zdecydował się na zbudowanie spektaklu wokół nich, uniknąłby chaosu, który oglądamy na scenie.

Przedstawienie Materny mogło być znakomitą rozprawką na temat mutacji języka i konsekwencji, które niesie ona dla społeczeństwa. Jest jednak tylko teatralną wersją telewizyjnego programu. I to mocno osadzonego w odległych latach 90. ●